

## **Prof. Ryszard M. Machnikowski: Zachodem wstrząsnął „konserwatywny zwrot”**

Elity związane z tradycyjnymi sektorami gospodarki walczą o palmę pierwszeństwa z elitami wywodzącymi się z tzw. „nowej gospodarki”, wspieranej przez część świata globalnych finansów, a stawką tego starcia jest kontrola nad tempem i kierunkiem trwającej transformacji. Pierwsze wykorzystują elementy tradycyjnego światopoglądu „konserwatywnego”, te drugie współtworzą utopijny światopogląd „ponowoczesny” – pisze prof. Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé.

Najważniejszym wydarzeniem mijającego 2016 roku był bez wątpienia tzw. „konserwatywny zwrot” w świadomości (oraz nieświadomości) społeczeństw krajów zachodnich. Niektórzy komentatorzy zauważają, że jest on reakcją na ujawniające się niekorzystne konsekwencje zachodzącej na naszych oczach transformacji, które budzą poważny niepokój części populacji dążącej do ich powstrzymania. W Wielkiej Brytanii efektem tego zwrotu stało się głosowanie za *Brexitem* w ogłoszonym w tej sprawie referendum. Na zachodzie Europy jest on widoczny w rosnącym poparciu dla Frontu Narodowego i Marine Le Pen we Francji, Geerta Wildersa i jego PVV w Holandii, partii AfD w Niemczech oraz FPÖ w Austrii, a we Włoszech uwidocznili się w głosowaniu w referendum przeciwko zmianom proponowanym przez (były już) rząd Matteo Renzi. Wreszcie triumf wyborczy Donalda Trumpa w USA postawił, wydawałoby się, kropkę nad „i” w tej sprawie. Co łączy te, jakże wydawałoby się różne i motywowane lokalnie zmiany

i przesunięcia w poparciu politycznym, zwiększające szanse wyborcze „populistów” i ich partii politycznych (gdyż tak zwykle najłagodniej określa się wymienionych wyżej polityków i ich partie w zachodnich mediach określanych jeszcze niedawno jako „media głównego nurtu”)?

Używając nieco już zapomnianych, choć niesłusznie, pojęć wybitnego węgierskiego socjologa, jednego z ojców-założycieli socjologii wiedzy, Károlyego Mannheim, mamy do czynienia z kolejną odsłoną starej jak świat rywalizacji między „ideologią” a „utopią”: „Pojęcie ideologii odzwierciedlało wynikające z konfliktu politycznego odkrycie, że grupy panujące mogą być w swym myśleniu tak intensywnie związane swymi interesami z jakąś sytuacją, że tracą w końcu zdolność widzenia określonych faktów, które mogłyby zakłócić ich świadomość sprawowania władzy. W słowie „ideologia” zawarty jest *implicite* pogląd, że w określonych sytuacjach kolektywna nieświadomość pewnych grup zaciemnia zarówno im samym jak i innym rzeczywistą sytuację społeczeństwa i tym samym działa stabilizująco. W pojęciu myślenia utopijnego znajduje odzwierciedlenie odwrotne odkrycie, wynikające także z konfliktu politycznego, mianowicie że określone uciskane grupy są psychicznie tak zainteresowane w zniszczeniu i przebudowaniu istniejącego porządku społecznego, iż bezwiednie widzą tylko te elementy sytuacji, które próbują zanegować. Ich myślenie nie jest w stanie właściwie rozpoznać istniejący stan rzeczy; zajmują się one nie tym, co rzeczywiście istnieje, lecz próbują w swym myśleniu antycypować zmianę już istniejącego stanu rzeczy. Myślenie ich nie jest ukierunkowane nigdy na diagnozę sytuacji; może być używane tylko jako wskazówka do działania. W świadomości utopijnej organizowanej przez życzeniowe wyobrażenia i wolę działania zbiorowa nieświadomość zakrywa pewne aspekty rzeczywistości.

Odwraca się od wszystkiego, co zachwiałoby wiarę lub sparaliżowało chęć zmiany rzeczy.” (K. Mannheim, *Ideologia i utopia*”, Test, Lublin 1992, str. 32 – 33)

Oczywiście należy wprowadzić tu zasadnicze poprawki do „klasycznego” manheimowskiego rozumienia tych pojęć. Jak już wspomniałem i jak to zwykle w historii bywa, za sporem ideowym kryje się konflikt realnych interesów różnych grup społecznych lub ich frakcji. Dziś nie mamy jednak bynajmniej do czynienia z konfliktem między grupą „panującą” a „uciskaną”, lecz z zaciętą rywalizacją dwóch elit gospodarczych w obrębie szeroko rozumianej klasy „panującej” o prymat w kształtowaniu rzeczywistości, wykorzystujących spór ideowy dla aktywizacji mas, których poparcie jest niezbędne dla realizacji własnych planów. Elity związane z tradycyjnymi sektorami gospodarki walczą o palmę pierwszeństwa z elitami wywodzącymi się z tzw. „nowej gospodarki”, wspieranej przez część świata globalnych finansów, a stawką tego starcia jest kontrola nad tempem i kierunkiem trwającej transformacji. Te pierwsze wykorzystują elementy tradycyjnego światopoglądu „konserwatywnego” (zachowawczego), by obronić swój stan posiadania i wciąż mieć wpływ na bieg spraw światowych, te drugie współtworzą utopijny światopogląd, który z braku lepszej propozycji będę nazywał „ponowoczesnym” (w sensie *postmodernity* a nie *postmodern*).

Na poziomie zbiorowej świadomości, ale również i nieświadomości (gdyż przecież nie wszystkie istotne elementy zarówno „konserwatywnej” ideologii, jak i utopii „ponowoczesności” są przez wszystkich w pełni uświadamiane) mamy do czynienia ze starciem wspomnianych wyżej światopoglądów w skali całej zachodniej „płyty cywilizacyjnej” przechodzącej dziś bardzo poważne wstrząsy

tektoniczne. Dodatkowo, napierają na nią dwie zewnętrzne – południowo-wschodnia o charakterze migracyjnym (Ameryka Południowa, Afryka, Azja Środkowa oraz Bliski Wschód) oraz dalekowschodnia, która ma charakter ostrej konkurencji gospodarczej, co tylko dodatkowo zwiększa wewnętrzne napięcia społeczne w świecie zachodnim. Zarówno konserwatywna „ideologia”, jak i ponowoczesna „utopia” próbują odnieść się do gwałtownie narastających problemów związanych z nadciągającymi „ryzykami” i „wyzwaniami” dla zachodniego świata wynikającymi z napływu biednej ludności z odmiennych kręgów cywilizacyjnych oraz konkurencji gospodarczej ze strony Dalekiego Wschodu. Utopia ponowoczesności proponuje kosmopolityczną wizję harmonijnego, zglobalizowanego i coraz bardziej integrującego się „jednego” świata chętnie przyjmującego napływ migrantów niezbędnych dla jego przetrwania. Według niej przynależność narodowa, będąca „konstruktem społecznym”, nie powinna lub wręcz nie może już dziś odgrywać znaczącej roli w kształtowaniu tożsamości jednostek („nacionalizmy” są obciążane odpowiedzialnością za masowe rzezie wojenne, a jedynym akceptowalnym „reliktem”, pozwalającym jednostce na ujawnienie swojego „patriotyzmu” pozostaje rywalizacja sportowa drużyn „narodowych”). Interes „narodowy” ma tu zanikać zastępowany interesem domniemanej szerszej wspólnoty, np. „europejskiej”.

Podobnie jest z wiarą chrześcijańską odsyłaną przez ponowoczesność do lamusa historii – jej wartości miałyby zostać zastąpione przez progresywistyczne wartości „ogólnohumanistyczne” kształtujące nowe, postreligijne społeczeństwo. Ich podstawą mają być prawa „jednostki”, która może i powinna „uwolnić się” od wszelkich konwencjonalnych ograniczeń narzuconych przez wspólnotę i nie ma wobec niej żadnych zobowiązań, przeciwnie, może swoje wspólnoty wybierać i niemal dowolnie współkształtować. Dzisiejsza myśl „liberalna” proponuje tu

ideę „wyzwolenia” jednostki od wszystkich tych ograniczeń, które wynikają z oddziaływania społecznych konwencji, w szczególności z norm regulujących kwestie ludzkiej tożsamości płciowej i seksualności (stąd tak duży nacisk na rozszerzanie i ochronę praw kobiet, środowisk LGBT itp.). Wynika stąd też domniemana konieczność redefinicji konceptu „rodziny” ponowoczesnej, która miałaby składać się dziś z jednostek niemalże dowolnie kształtujących kwestie swojej płciowości, którą jakoby można sobie swobodnie „wybrać”. Likwidowanie wszelkich granic (*transgresja*), postulowana absolutna otwartość na swobodny napływ ludności wywodzącej się z innych kultur (wsparta ideą „multikulturowości”) i „tolerancja” dla wszelkiej odmienności łączy się tu z głęboką wiarą w tworzenie się nowego kosmopolitycznego, zglobalizowanego społeczeństwa otwartego na różnorodność, jednak ściśle przestrzegającego norm „poprawności politycznej”, których deklarowanym celem jest zapobieganie dyskryminacji, uprzedzeń i naruszania praw nowo definiowanych „mniejszości”. Oczywiście, postulowana tolerancja nie może obejmować odmienności „konserwatywnej”, gdyż utożsamia ona wszystko to, co postnowoczesni utopiści chcą w kulturze zachodniej odrzucić i wykorzeńić. Oczywiście, jak niemal każda utopia, także i ta ma również swoje formy skrajne i agresywne, podzielane przez skrzydło „radykałne”, którzy głoszą bardzo często hasła skierowane otwarcie przeciwko wspólnotom narodowym czy chrześcijańskim, upatrując w samej instytucji kościoła lub państwa (anarchizm) przyczyn wszelkiej ludzkiej opresji. Wydaje się jednak, że zdecydowana większość zwolenników utopii ponowoczesności wyznaje jej odłamy „umiarkowane”, choć trzeba zdawać sobie sprawę, że nie są one jednoznacznie skodyfikowane i mają wiele różnych intelektualnych postaci i odmian. Łączy je jedno – jak to zauważył Mannheim – nie są one w stanie rozpoznać istniejącego stanu rzeczy, ani dostrzec nowych problemów wyłaniających się z

powstającego (nie)porządku społecznego, gdyż skupiają się na antycypowaniu wizji postulowanej przez siebie koniecznej zmiany społecznej.

Pod tym względem zasadniczo odmienna „ideologia konserwatyzmu” jest podobna do swojego ideowego adwersarza, gdyż także traci zdolność dostrzegania nieodwracalnych faktów związanych z zachodzącą obecnie transformacją na skalę globalną. Jej zwolennicy zdają się wierzyć, że da się jeszcze w prosty sposób odwrócić niekorzystny, jak to oceniają, bieg wydarzeń – poprzez wzmocnienie państw i wspólnot „narodowych”, przywrócenie silnie strzeżonych granic i wznoszenie murów da się obronić archipelag bogatego zachodniego świata przed masowym napływem ludności z biednego Południa, a poprzez wyhamowanie lub wręcz odwrócenie procesów integracyjnych i powrót do protekcjonistycznej polityki gospodarczej da się oddalić widmo konkurencji ze strony gospodarek azjatyckich. To te przekonania wynikające ze strachu przed niekorzystnymi skutkami transformacji łączą najprawdopodobniej wyborców Donalda Trumpa z tymi Brytyjczykami, którzy głosowali za *Brexitem* oraz zwolennikami Norberta Hofera w wyborach prezydenckich w Austrii. Liczą oni, że ci „populistyczni” politycy, którzy wsłuchują się uważnie w *vox populi* i głośno mówią to, co myśli część społeczeństwa, będą w stanie odwrócić widoczne trendy społeczne i gospodarcze, przywracając poczucie bezpieczeństwa i wiarę w stabilny i bogaty zachodni świat. Choć nie znam wyników odpowiednich badań to zasadną wydaje się hipoteza, że wyborcy tzw. partii „populistycznych” są również bardziej religijni niż ci, którzy głosują na partie „głównego nurtu”, które są kierowane utopią ponowoczesności.

W efekcie zacięta walka elit o wpływy, która „przykrywana” jest przez wskazywany wyżej spór ideowy, jest dziś słabiej widoczna. Tymczasem wybory prezydenckie w USA pozwalają uchwycić ten konflikt najwyraźniej. Patrząc na skład nowo tworzonej administracji prezydenta-elekta Donalda Trumpa można wyraźnie zauważyć dominującą rolę przedstawicieli tego, co inny amerykański prezydent określał jako „kompleks militarno-przemysłowy” czyli przedstawicieli niejako tradycyjnych działów gospodarki narodowej i państwa, którzy chcą zachować coraz bardziej wymykający się im z rąk wpływ na globalną politykę i gospodarkę. Przychylnym okiem patrzą oni na gospodarczy protekcjonizm, a niechętnie widzą wszelkie ograniczenia wynikające z prób narzucania przemysłowi ostrych norm wynikających z konieczności ochrony środowiska. Tymczasem przedstawiciele „nowej” gospodarki, wspierani przez globalny kapitał finansowy, którzy rzeczywiście potrzebują „jednego” świata bez granic, by móc dalej zwiększać swoje zyski jednoznacznie popierali w wyborach Hilary Clinton. Walkę tych właśnie buldogów przykrywa „dywan” silnie uwidoczniającego się w mediach, w tym tych „społecznościowych”, ideowego starcia „konserwatywnej ideologii” z „utopią ponowoczesności”.

Trzeba również zauważyć, że podział ideologiczny, który zarysowałem wyżej, nie ma tradycyjnego charakteru „klasowego”, gdyż dziś to nie klasy społeczne się ścierają, lecz elity wykorzystujące masy ukształtowane przez ten podział. W związku z tym zarówno tradycyjne „ideologie” jak i partie polityczne nie mają dziś już takiego charakteru jak jeszcze przed półwieczem. W „bezklasowym” społeczeństwie „tradycyjne” partie utraciły swą zdolność rzeczywistej reprezentacji interesów szerokich grup społecznych – są one używane jako „wydmuszki” przez jedną lub drugą stronę konfliktu. Zwolenników i

wyznawców ideologii „konserwatywnej”, jak i „ponowoczesnej” utopii znajdziemy dziś wśród wszystkich niegdysiejszych „klas” czy „warstw” społecznych, choć zapewne rozkład poparcia może się w nich nieco różnić (znamienna jest tu mapa rozkładu poparcia dla Donalda Trumpa w poszczególnych stanach USA). Paradoksalnie, przedstawiciele „klasy robotniczej” uznawanej niegdyś przez marksizm za „postępową” zdają się dziś silniej sympatyzować z wyrazicielami ideologii „konserwatyzmu”, w tym także obyczajowego, gdy warstwa urzędnicza, niegdyś postrzegana jako ostoja *ancien regime’u*, zdaje się dziś bardziej sympatyzować z ponowoczesną utopią. Być może jest to wskaźnikiem tego, kto postrzega się jako wygrany, a kto jako przegrany nadchodzącej transformacji społecznej. Jedno jest także pewne: tzw. „społecznie niezakorzeniona inteligencja” (kolejne pojęcie wzięte od Mannheim’a) ewidentnie nie jest dziś tą warstwą społeczną, która jest zainteresowana poznaniem prawdy o społeczeństwie, mimo jej rzekomo poznawczo uprzywilejowanej pozycji społecznej, która mogłaby na to pozwolić. Przeciwnie, rekrutacja w szeregi propagandystów jednej i drugiej strony konfliktu z tej warstwy trwa w najlepsze.

Zarówno konserwatywna ideologia, jak i utopia ponowoczesności mają swoich „intelektualnych guru”, swoje własne media oraz swoich komentatorów i propagandystów, choć jak do tej pory to media rozpowszechniające utopię ponowoczesną były uważane za tzw. media „głównego nurtu”, gdy stacje, portale i periodyki „konserwatywne” traktowano jako „niszowe”. Do czasów wspomnianego „konserwatywnego zwrotu” uznawano bowiem, że transformacja w stronę ponowoczesności jest koniecznością i reprezentuje przyszłość, a siły „tradycyjnego” świata skazane są na porażkę. Zmiany polityczne, które przyniósł odchodzący do historii rok 2016, mocno nadszarpnęły wiarę w nieuchronne zwycięstwo „sił postępu” nad „siłami reakcji” ze

strony zwolenników ponowoczesnej utopii, co może tłumaczyć historyczną wręcz reakcję ich mediów na wyniki referendum w Wielkiej Brytanii czy też na zwycięstwo wyborcze Donalda Trumpa.

Konserwatyści chcą zahamować proces obecnej transformacji społeczno-ekonomicznej, gdyż mają poczucie, że niesie ona straty, podczas gdy postnowocześni „progresywiści” głęboko wierzą, że transformację należy przyspieszyć, gdyż pozwoli im ona na osiągnięcie coraz to większych zysków. Obie grupy posługują się warstwą najemnych klerków, by wpłynąć na masy, które muszą być jeszcze wykorzystywane w tej rozgrywce, gdyż mogą dać skonfliktowanym stronnictwom formalną kontrolę nad instytucjami władzy.

Jak to słusznie zauważył Mannheim, obie grupy zasadniczo mylą się zarówno w swoich diagnozach stanu obecnego jak i przewidywaniach przyszłości, gdyż nie są one w stanie dostrzec tych aspektów rzeczywistości, które rażąco kłóciłyby się ze snutymi przez siebie wizjami. Myślenie życzeniowe nie pozwala im na poznanie rzeczywistej natury procesów społecznych, jakie zostały rozpętane i wszystkich ich konsekwencji. Pewnych zmian nie da się dziś już w prosty sposób powstrzymać (błąd „ideologii konserwatyzmu”), ale wbrew oczekiwaniom zwolenników „utopii ponowoczesności” będą one generować nie zyski, lecz straty. Już najbliższa przyszłość pokaże, jaka będzie skala tych strat.